

OSTRZEGNIENIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 44

Strajk powszechny w Paryżu

Do wieczora nie było poważniejszych zajść

Wiadomości o strajku są bardzo skąpe, wobec tego, iż strajk generalny objął telefon, pocztę, radio i telefony. Nie możemy więc narazie podać ścisłe, jaki miał on przebieg.

W godzinach porannych Londyn mógł jeszcze częściowo porozumiewać się telefonicznie z Paryżem, było to jednak połączone z wielkimi trudnościami.

Przez Londyn donoszą: Metro (kolejka podziemna) rano funkcjonowała. Autobusy i tramwaje nie wyjechały na miasto. Przebieg strajku jest zupełnie spokojny. Dopiero w godzinach popołudniowych możliwe są pewne incydenty w związku z wiecem komunistycznym zwołanym w Vincennes.

Odezwa „Confederation Generale du Travail” nawoływała do spokoju i nieprovokowania policji.

LONDYN. (PAT.) Strajk generalny nie objął w Paryżu wodociągów, zakładów elektrycznych i gazowni.

Metro funkcjonuje bardzo nieregularnie, wszystkie stacje są pilnie strzeżone przez policję. Kolejki funkcjonują normalnie. Komunikacja telefoniczna przerwana całkowicie.

Przebieg strajku na prowincji jest spokojny. W Marsylii odbyły się olbrzymie zebrania pod gołym niebem w różnych dzielnicach miasta. Na placu gieldy zebrano się 20.000 osób.

Władze w Paryżu starają się uniknąć konieczności używania wojsk do utrzymania porządku na ulicach. Wojsko nie opuszcza koszar. Żołnierzy na ulicach nie widać zupełnie.

LONDYN. (PAT.) Według wiadomości, otrzymanych z Pa-

ryża dzięki prywatnej linii, łączącej londyńską placówkę Havasa z centralą paryską, sytuacja przedstawiała się w południe następująco:

Strajk nie jest powszechny i niektóre dziedziny życia gospodarczego rozwijają się bez przeszkód. Kolejki żelazne kursują normalnie. Wszystkie banki są otwarte. Mniej więcej 25 procent sklepów jest zamkniętych. Kolejki podziemne funkcjonują normalnie, aczkolwiek w ograniczonych rozmiarach.

Większość linii autobusowych objęta jest strajkiem, ale niektóre linie kursują w śródmieściu. Część tramwajów również kursuje, aczkolwiek napotyka one na pewne trudności ze strony strajkujących, zwłaszcza na przed-

mieściach. W St. Denis tłum zajął wobec tramwajów groźną postawę i obrzucił je kamieniami, zmuszając publiczność do opuszczenia wozów.

Telefony automatyczne w Paryżu działają, natomiast telefony międzymiastowe, a zwłaszcza z zagranicą objęte są strajkiem, który ogarał również komunikację pocztową, telegraficzną i radiotelegraficzną.

Tylko dwie gazety ukazały się dziś w Paryżu, a mianowicie: „Humanite”, która wypuściła specjalne wydanie strajkowe i „Action Francaise”.

Na ulicach Paryża spacerują tłumy ludności, ale dotychczas zachowany jest całkowity spokój.

Moskwa wita polskiego ministra

MOSKWA. (PAT.) Na spotkanie ministra Spraw Zagranicznych Becka wyjechał wczoraj na granicę sekretarz generalny kolegium komisarzy spraw zagranicznych Diwikowski, pierwszy radca poselstwa R. P. w Moskwie Sokolnicki i specjalny korespondent sowieckiej agencji telegraficznej „Tass” Łukjanow.

Jak wiadomo p. min. Beck wyjeżdża z Warszawy dziś o godz. 7 rano. Towarzyszy mu w drodze do Moskwy m. in. poseł sowiecki w Warszawie.

„Izwiestia” z umieszcza artykuł wstępny, poświęcony wizycie ministra Spraw Zagranicznych p. Józefa Becka.

„Izwiestia” podkreśla rolę, jaką min. odegrał w sprawie „Zniesienia chińskiego muru, jedn. dzieł obu krajów”, dzieła czemu stosunki Polski z ZSRR wyraża się obecnie w licznych wzajemnych kulturach i współpracy polsko-sowietkiej.

Sowiecka opinia publiczna przywodzi z wielką sympatią wszystko co może przyczynić się do zbliżenia obu sąsiadujących z sobą krajów. Jest to konieczne ponieważ Polska — pisze dziennik — jest naszym największym sąsiadem, ponieważ stosunki pomiędzy

Polską a ZSRR w znacznym stopniu decydują o sytuacji we wschodniej Europie. Sowiecka opinia publiczna uważa, iż szersze i uczciwe stosunki pomiędzy Polską a ZSRR są poważnym czynnikiem w sprawie powszechnego pokoju.

P. min. Beck spotka się w Moskwie z przyjaznym i gorącym przyjęciem, odpowiadającym roli, jaką odegrał on w dziedzinie zbliżenia pomiędzy obu krajami, które nie posiadają żadnych powodów do walki, lecz przeciwnie są połączone wspólnymi interesami i w jednokowym stopniu są zdecydowane przekroczyć tam, by pozbawia wojny nie została rzucana w Europie wschodniej.

Wstrząsająca zbrodnia bezrobotnego

Bruxsele, stolicę Belgii, wstrząsła krwawa tragedia: robotnik Alfred Thauler, zostający przez

czas dłuższy bez pracy wymordował całą swoją rodzinę i popełnił samobójstwo.

Onegdaj rano sąsiedzi Thaulera, zamieszkałego w domu robotniczym w Waspes, usłyszeli krzyki. Zaalarmowana policja wtargnęła do mieszkania przez okno i zastała w mieszkaniu 5 trupów i jed-

no dziecko dogorywające. Thauler zabił żonę wystrzałem w serce oraz postrzelił czworo swych dzieci. Troje z nich, najmłodszych znalazłono w łóżku w kałuży krwi obok zwłok ojca, który postrzelił się wczoraj. Jedno z dzieci dało jeszcze oznaki życia i przewieziono je do szpitala w stanie ciężkim.

podawanie, czego dowodem jest spadek spożywa. Poza tem mówcy wskazywali na nacisk podatkowy.

Przedstawiciel P. P. S. p. Żaręba wyraził pogląd, że polityka gospodarcza rządu jest antyrobotnicza, gdyż podatki pośrednie stanowią 75 proc. całości wpływów skarbowych. Obciążała one 120-oma kłotami rodzinę robotniczą. Ostro krytykował nową ustawę uposażeń, scaleniową, która zmniejsza uprawnienia robotnicze w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, zmniejsza urlopy i znosi angielską sobotę.

Nad budżetem Funduszy Min. Skarbu nie rozwinęła się żadna dyskusja i po przerwie obiadowej Sejm przystąpił do budżetu Monopoli.

12-ta rocznica koronacji

Ojca Św.

Z okazji 12-tych rocznicy koronacji Ojca Św. Piusa Jedenaście J. E. K. Kardynał Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski, w otoczeniu licznych duchowieństwa w obecności J. E. K. Nuncjusza apostolskiego Mgr. Fr. Marmaggi, odprawił uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, zakończone odpiewaniem hymnu „dziękczynnego” „Te Deum Laudamus”. Na nabożeństwie obecni byli: reprezentant Pana Prezydenta, przedstawiciele rządu, wojska, samorządu.

Z całego świata

Bohaterki lotnik Lindbergh, jako do radca techniczny jednego z towarzyszy lotniczych, z którym umówiono umowę w związku z aferą pocztu lotniczego, wysłał do prezydenta Roosevelta depeszę, protestującą przeciwko temu zarządzeniu, które, zdaniem jego, wyrządza wielką szkodę lotnictwu amerykańskiemu.

Policja Rteńska aresztowała szereg przywódców stronnictwa hitlerowskich na obszarze kieleckim. Na całym obszarze kieleckim przeprowadzono około 70 rewizji, wykrywając przemył wiele obciążającego materiału.

Tribunał Rzeszy w Lipsku zatwierdził w ub. tygodniu dalszych kilkanaście wyroków śmierci, przeważnie o podłożu politycznym.

czestników bójki, mianowicie wspomnianą Mariannę Kurkę, Mieczysława Ponickiego i Czesława Lewandowskiego, wszystkich z tej samej wsi Krubin.

Groźny wulkan Stromboli

zleje dymem, ogniem i lawą

Wulkan Stromboli, położony między Kalabria i Syccila (Włochy) orzeźwia wzmożoną działalność. Z centralnego krateru dobywała się olbrzymie kłęby dymu, a z bocznych kraterów wyrzuca wulkan rozpalone do czerwoności kamienie i fale gęstej czarnej lawy. Dotychczas

lawy i kamienie wpadają w morze bez wyrządzania szkód materialnych.

Władze cywilne i wojskowe naskutek ożywionej działalności wulkanu rozpoczęły przygotowania, celem ewakuacji zagrożonych domostw rybackich.

Zniwo samochodów w Ameryce

89.500 trupów, 8.500.000 wypadków, 2 miliardy odszkodowań. W r. 1933 zdarzyło się w St. Zjednoczonych 89.500 nieszczęśliwych wypadków. Samochody były powodem śmierci w 30.500 wypadkach. Odszkodowa-

wania za te wypadki oraz za 8.500 wypadków, które nie skończyły się śmiercią, sięgały olbrzymiej sumy 2 miliardów dolarów.

Polak poraniony przez francuskich bandytów

PARYŻ (PAT.) — Robotnik polski Wacław Walach, który udał się w poszukiwaniu pracy z Melun do Paryża, został napadnięty w pociągu przez dwóch bandytów, którzy zadali mu cios nożem, poczem za-

brawszy 4700 franków, stanowiących oszczędności polskiego emigranta, zdołali uciec. Ciepło rannego znalazła w Paryżu służba kolejowa. Policja żywno nadzieje wykrycia bandytów.

We wsi Krubin, gminy Góra, powiatu warszawskiego, pod Nowym Dworem odbywała się w niedzielę ostatnią w tym karnawałowa zabawa. Na zabawę zebrali się bezmala cała wieś, a nawet byli goście i ze wsi sąsiednich. Tańczono i pito do u-nadlego.

Nagle powstał rumor. Do jednej z tancerek, Marianny Kurki, podbiegło aż dwóch tancerzy. Nie chcieli sobie wzajemnie ustąpić. Wywiązała się walka na noże. Wzięło w niej udział wiele gości. Wynikiem walki było, że jeden z gości, Józef Mróz, 23 lat młody, został ugodzony w serce i padł trupem na miejscu.

Przybyła policja z Nowego Dworu. Wszczęto śledztwo. Za-

bójca okazał się Wiktor Kurka, krewny tancerki, o którą krew się polala. Został aresztowany. Zatrzymano również kilku bardziej winnych współu-

Nożem w serce na zabawie karnawałowej

Donoszą nam z Kielc: Wielka afera korupcyjna, wykryta na terenie magistratu kieleckiego, zatacza coraz szersze kręgi. Z naku za prokuratora przy Sądzie Okręgowym osadzono wczoraj w więzieniu jeszcze dwóch urzędników magistratu: Józefa Kozłowskiego i Antoniego Maciejewskiego. Aresztowani skradli kwitariusze podatkowe, inkasując od podatników większe sumy pieniężne. Łącznie w związku z aferą na terenie

magistratu przebywa już w więzieniu 4 urzędników.

GIEŁDA

Wczoraj zanotowano na giełdach dalszy spadek dolara oraz funta. Wystał również spadek korony czeskiej, co jest zupełnie zrozumiałe z uwagi na zamierzone posunięcia w kierunku de waluacji korony.

Notowano ciekawość na Nowy Jork 5.39 i pół (5.40 i pół w dniu 10 b. m.). Londyn obniżył się z 27.15 — 27.11 do 27.08. Korona czeska 26.15 (26.20 w poprzednim dniu).

Niezwykłe dzieje „Gdyłonu”

Opowiada je sądowi grupka handlujących kryminalistów

Na ekranie kina często oglądamy film, który irytuje nie raz nadmiarem fantazji.

— Wszystko bułda! — szepczą ludzie.

I niestety. Bo, proszę obserwować życie. Nieraz płacono przedziwne figle potrafią za kasować pomysłowość najzdolniejszego literata.

Wczoraj właśnie rozpoczął się sensacyjny proces o wielkie oszustwa na szkodę zagranicznych firm.

Film, nie sprawa sądowa!

Pochodzący ze Lwowa Juliusz Weinbaum oddawna szykował się do zrobienia „kokośowego interesu”. Wyjechał do Gdyni, gdzie różni aferzyści urządzają sobie Eldorado. Zaimpo-

nował mu ruch towarowy, import, eksport i odrazu w głowie zrodziła się myśl.

— Założę firmę, wypuszcze akcje, zdobędę kapitał i zacznę my „handlować”...

Ale nikt nie dał się nabrać. Nabywcy akcji, przerażeni się zawrotnych planów aferzysty, który chciał kupować w hurcie towary zagraniczne i zbywać je za pół ceny, były za gotówkę...

Ale znalazł się „wspólnik”, który szedł na wszystko. Klauzjusz Żylski z Katowic. Przyna dek pracował dla obu kombinatów. W Warszawie sprzedawał akcje starej, zasłużonej firmy „Endler i Messing”, która kończyła 60-letni żywot z powodu anemii... gotówkowej.

Weinbaum „kupuje” te firmy, bo szuka parawanu, z poza którego jego szumnie nazwana oszukańcza firma „Gdyłond” (Gdynia — Londyn) będzie mogła „działać”.

Na dyrektora upatrzył sobie figuranta, w osobie majstra mu rarskiego, Nikodema Wojciechowskiego, który od roku waleśał się, jako bezrobotny. Dano mu pensji 1000 zł. miesięcznie, zaczęto tytułować „panem inżynierem” i kazano podpisywać weksle, górę weksli. Gdy się biedaczysko wzdragał, odpowiadano, że ma wygład urodzonego dyrektora, a że podjął się bardzo „zamaszysty”, to głupstwo.

Takimi środkami rozpoczęła

się filmowa afery Weinbauma i Żylskiego. Sprowadzono kilka naście wagonów śledzi i szmalcu, na fikcyjne weksle, które do starczał hurtem zbankrutowany przemysłowiec drzewny, Frohm Skowronek, skazany już za to samo na 2 lata więzienia.

Bledny „dyrektor” Wojciechowski dostał 2 lata za „nie-swoją” facha.

Ławę oskarżonych zajął pierwszorzędny garnitur osób: sam genialny Weinbaum, pomocnik jego, Żylski, fabrykant weksli, Skowronek, emerytowany major Samek i brat głośnego lotnika, Edward Szalas.

Proces tych kryminalnych handlowców zapowiada się na cały tydzień.

Wesoły Kącik

FOTOGRAFIA RODZINNA



— Fotografują ludzi uśmiechniętą — powiedział mi znajomy fotograf. — Najgorszy dzień do fotografii robi przyjemny wyraz twarzy.

Ze stosu odbitek wyjął jakieś większe zdjęcie.

— Widzi pan? To jest fotografia rodzinna niejakich Majchrzaków. Siedzi pan Majchrzak z żoną, stoją córka Wandzia, zięć i syn, Antos. Prawda, jaka zgodna i kochająca się rodzina? Jakże z nich bije wzajemne uczucie.

To moja robota, panie szanowny. Ja z nich to uczucie wydobyłem. Bo w gruncie rzeczy, to najbardziej drańską rodziną, jaką znam.

Ojciec alkoholik, zięć alkoholik i syn też. Ojciec bije matkę, zięć bije córkę, a syn wszystkich po kolei.

Cale życie się zra, biją i nie-nawidzą. Ale raz jakiś krewniak z Ameryki zażądał od nich zbiorowej fotografii. Przyszli więc do mnie.

Pół godziny pracowałem przy ustawianiu ich. I niech pan spojrzaj, jakie z nich bucha szczęście rodzinne i jaka zgoda.

Po powrocie do domu naturalnie znów się pobili.

Nazajutrz przyjechała do mnie córka.

— Panie kochany! — powiada — Pan nas pierwszy raz w życiu pogodził. Leć pan do nas z aparatem, bo ojciec matkę bije, a mąż się z bratem tłucze.

— Ale poco ja?

— Powiesz pan, że wczoraj zdjęcie nie wyszło. Jeszcze raz trza w zgodzie do fotografii uśmiać.

Poszedłem. Naturalnie bez kliszy. Nastawiłem tylko pustą aparat.

Przestali się bić i znów na ich twarzach zaświeciła wzajemna miłość i zgoda.

Od tego czasu co parę dni wzywa mnie, albo córka, albo matka, żebym przyszedł zdjęć, bo ich biją. Panowie są prawie zawsze pijani i łatwo ich przekonać, że zdjęcie znów się nie udało. Właśnie teraz też tam idę. Chodź pan ze mną.

Już na schodach słychać było wrzaski i krzyki. Na widok fotografa, kobiety zaczęły krzyczeć.

— Nie bijta się psiać! Tęza do fotografii siadać! Już drugi miesiąc wujek w Ameryce czeka.

Panowie przetrwali bójkę.

— Już mnie gęba od tego uśmiechania boli — westchnął stary Majchrzak. — Kiedy pan nareszcie skończysz te roboty?

Napoleon Sadek.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

ZŁOTA MONETA

Pan Cykacz uchodził powszechnie za najtwardszego człowieka, jakiego kiedykolwiek matka ziemia nosiła.

Jest w tej opinii dużo prawdy. Pan Eustachy rzeczywiście jest człowiekiem bezwzględny i twardy. Tu małe wyjaśnienie: pan Eustachy Cykacz pochodził z miasta Łodzi.

Znam nieco bliżej pana Eustachego Cykacza. Jestem jedyną osobą, która zdobyła sobie zaufanie owego znanego w Warszawie bankiera. Jest to prawdziwy typ łódzki: niesłychanie sprytny, chytry, obrotowy, pracowity i nade wszystko ceniący pieniądze. Pieniądz był zawsze jego jedynym bożyszczem.

Pewnego dnia zaprosił mnie na obiad.

— No, panie redaktorze, jak się panu u mnie podoba?

— Ależ, wspaniale. Zachwyca mnie pańskim mieszkaniem! Nie było w tych moich słowach żadnej przesady.

— Ech, panie! — odparł lekceważąco gospodarz. — Co mi po tem?... Lubie to wszystko, owszem, ale niech się krzysz skończy i dostanę zato dobrą cenę, to sprzedam. Wszystko, co w moim domu, to można kupić. Wszystko — za wyjątkiem jednej rzeczy. Panu ją pokażę, ale nikomu innemu.

Nachylił się z fotela do stojącej za nim kasy ogniowej, otworzył skomplikowany zamek i z jednego z wewnętrznych przedziałów wyjął złoty, rosyjski pół-imperjal. Moneta była stara na rogach, wygładzona, jak uliczny bruk.

— Widzi pan, panie redaktorze, tegobym nigdy nie sprzedał. Raz, że to nie ma większej wartości nad marnych kilkadziesiąt złotych, ale przede wszystkim dlatego, że jest to fundament mojej fortuny. Zaraz panu opowiem: kiedy przybyłem z Łodzi do Warszawy (o, dawno temu, bardzo dawno!), miałem całego majątku dziurawy garnitur, młodość i dobre chęci. Zaimmowałem się wszystkim, czem mogłem, najczęściej jednak handlem starzyzną. Tak, tak, panie redaktorze, bankier Eustachy Cykacz zaczął, jako handlarz starzyzny. Szło mi, jak wszystkim handlarzom starzyzny, dosyć ciężko. Pracowałem, jak wół, a ledwo mogłem sobie przy nieludzkiej

oszczędności odłożyć złotówkę na tydzień. Wie pan, złotówkę przedwojenną — trzydzieści groszy! A ja się paliłem do czegoś innego! Czulem, że gdybym miał mały kapitalik, jakieś sto rubli najwyżej, to zdobyłbym fortunę przy mojej przedsiębiorczości. Po roku miałem niecałe dziesięć rubli. Pracowałem coraz ciężiej, wręcz miałem tego dosyć. Wynajmowałem pokój na poddaszu ubrałem się, jak student, i czekałem. Gdy usłyszałem, na podwórzu głos handlarza, zawołałem go na górę. Był w moim wieku. Pokazałem mu stare spodnie, które poprzedniego dnia kupilem, za czterdzieści groszy. Zaczął mi pokazywać wszystkie dziury, łaty, mówiąc, że to nic nie warte, wreszcie zaofiarował mi trzydzieści pięć groszy. Mileżałem. Handlarz macał spodnie, wywraçał, sęgał do kieszeni, aż nagle złagodniał i odezwał się: — „No, dla pana będzie czterdzieści groszy”. Mileżałem. „Pięćdziesiąt!” — Mileżałem. „Co, taki biedny student, trzeba mu pomóc, sześćdziesiąt groszy!” Nie odpowiadałem. Handlarz wciąż podwyszał i podwyszał, aż doszedł do dwóch rubli! Zgodziłem się wtedy, zgarnąłem pieniądze do kieszeni, ale gdy handlarz chciał wyjść, krzyknąłem za nim: — „Nie śpieszcie się tak, ja tam coś zostawiłem”. Handlarz o mało się nie rozplakał. Nic jednak nie pomogło, sięgnąłem do dwóch spodni i wyjąłem z nich owego pół-imperjala, który służył za pryzmę. Handlarz popatrzył na mnie, poczem spytał: — „Czy pan szanowny nie z Łodzi?” Skinałem głową. — „Pan szanowny dorobił się ładnych pieniędzy. Proszę o mnie wtedy nie zapomnieć — oto mój adres”. — I wyszedł. To był pierwszy. Po nim był jeszcze dziesiątek innych, aż zebrałem swój pierwszy kapitalik, który posłużył mi za fundament.

— A ten pański pierwszy klient?

— Nie zapomniałem o nim. Majteraz duży sklep galanterji.

— A ci... pozostali?

— Cykacz rozwodził rece.

— Mój panie, nie mogłem zająć się wszystkimi. Było ich zbyt wiele. Zresztą, nie wszyscy zachowywali się spokojnie, nasłuchiłem się niemało...

Jutro 73-cie opowiadanie p. t. „O dzień później”.

Zbrodnicza dziewczyna

poddana będzie badaniom psychiatrycznym

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie toczył się wczoraj proces zbrodnicy dziewczyny. 19-letniej Jadwigi Poletylo, która, będąc dotknięta przestępstwem popędu seksualnego, gwałtem chciała zostać kochanką aktora rewjowego, p. Stefana Mathias - Ordegi, występującego w teatryku „Mignon”.

Nieszczęsna dziewczyna trapiła niezdrową żądzą, która bardziej naturalna jest u mężczyzn, niż u kobiet, codziennie przesiadywała na przedstawieniu w teatryku, z użebrawym na bilet wejścia pieniędzy. Była bowiem nędzarka, uciekła z domu i włóczyła się po ulicach, nędząc tryb życia współczesnej

wilczycy, co to albo prostytutka na schodach, albo wyciągnięciem ręki, zarabia na nędzne życie.

I chociaż mówiono, że pochodzi z hrabowskiej rodziny, to bardziej to zakrawa na drwinę i bezlitosną ironię, niż na prawdę. Sąd Okręgowy skazał dziewczynę na 5 lat więzienia. Jej obrońca dowodził, że wyrok jest za surowy, w porównaniu z zaniechaniem moralnym Potylo i jej ograniczonym władz umysłowych.

Jadwiga Poletylo zostanie umieszczona na obserwacji w szpitalu psychiatrycznym i dopiero później sąd ogłosi w jej sprawie wyrok.

Tragedia przy bramie

(S. F.) Panna Janina S. była tego wieczora bardzo szczęśliwa. Poszła ze znajomym do kina, kupił jej tabliczkę czekolady, odprowadził do samego domu i przed bramą wyznał jej miłość.

— To mnie się w pani spodobało, — mówił, — że pani nie jest taka, jak wszystkie inne. Specjalnie pania w kinie za kolano chciałem wziąć, żeby wypróbować. A pani się nie dała.

— Jestem przyzwyczajona do dziewczyny — spuściła skromnie oczy p. Janina.

— To mnie właśnie w pani wzięło — szeptał młodzieniec.

— Tydzień się już przecież zna

my i każda inna, nawetby nie mrugnęła. A pani — nie! Za reke można, ale kolana nie rusz!.. Aż mnie serce z radości zabiło, kiedyś mnie pani to powiedziała. Ten świat taki zepsuty, że już myślałem, że ucieknie dziewczyna na nim nie znajdzie. A tymczasowo jest!

Młodzieniec czule uściśnął reke p. Janiny.

— Panno Janino! Powiedz mi pani szczerze: Czy tylko przy mnie jesteś pani taka twarda, czy wogóle? Całował pania kiedy jaki mężczyzna?

P. Janina, skubiąc chusteczkę, uśmiechnęła się filuternie.

— Całował...

— Kto?

— Tatuś...

— O niewinność moja ukochana! — wzruszył się młodzieniec. — Takiej właśnie szukałem na żonę!.. Idź spać, leżko moja!.. Jutro pania poproszę o reke, bo mnie dziś już z gadania gardło boli i nie chcę się nadwyręzać...

Ucałował czule rączkę p. Janiny i zadzwonił na dozorcę. Po chwili skrzywnęła brama i ukazała się w niej dozorczyńni p. Eleonora Wajda. Na widok lokatorki zmarszczyła groźnie brwi.

— Po nocach — syknęła — to się potrafiś pania włóczyć. Ale dzieciaka nie masz czasu uoilnować. Znów dziś szczeniak sybze na schodach sflukał. Jak się ma nieślubne dziecko, to trza przw nim w domu siedzieć, a nie z kawalerami ralcować!

Przez chwilę panowało milczenie. Młodzieniec skłoniwszy się chłodno, odszedł. A w miesiąc później p. Janina za nobicie dozorczyńni dostała tydzień aresztu.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przebieg prasy. 12.05 Muzyka taneczna. 12.33 Płyty. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Na zakuszenie karnawału”. 16.25 „Skrzynka P. K. O.”. 16.40 „O sporcie lyżwiarskim”. 16.55 Utwory skrzypcowe. 17.15 Jazzowe przeróbki. 17.35 Muzyka salonowa. 17.50 „Bieżące wiadomości kulturalne”. 18.00 Odczyt 18.20 „Paczki w radio”. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 „Kwiat Hawaii”. Opietka w 3-ach aktach. 22.30 Muzyka taneczna z płyt. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Muzyka taneczna z kaw. „Gastronomia”.

„NA ZAKOŃCZENIE KARNAWAŁU”

— „PACZKI W RADJO”

Oto dwie audycje jakie Polskie Radio organizuje we wtorek dn. 13. II. w godz. 15.40 i 18.20, pragnąc wesóło za kończyć krzyżowy coprawda, ale za wsze tradycyjny karnawał. Audycja pierwsza — 11 melodii tanecznych z bieżącego karnawału; druga — „Paczki w radio” — to również wesóło audycja z pełną humorem konferencją, no szącą charakter zapustny.

Kupon

Bezpłatna
pomoc prawna



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Bokser—morderca

(—a). Edyta Kolmar — to zdolna i ładna girls. Poza tem ma szczególne szczęście do... starszych panów. Dość powie- dzieć, że w ciągu 7 lat trzykrot- nie wstępowała w związki mał- żeńskie i każdorazowo rozwo- dziła się, by wrócić na scenę. Meżowie nie oponowali, bo gdy kobieta pragnie...

Zdarzyło się, że meżem Edy- ty został młody bokser, 27-let- ni James Treer z Bostonu. Ma- żeństwo było bardzo szczęśliwe i nie nie wskazywało, że wkrót- ce rozegra się tragedia.

O małżeństwie Edyty dowie- dzieli się poprzedni meżowie i oczywiście każdy uważał za wskazane złożyć Edycie wizy- te. Czynili to zazwyczaj w róż- nych godzinach dnia, to też ilekroć bokser, małżonek zja- wiał się w domu, spotykał jed- nego z meżów. I co najgorsza, Edyta, która naogół była lekko myślna, odnosiła się do swych

byłych meżów dość swobodnie, pozwalała się obcałowywać itd. Przypadek zrzucił, że na jed- ną z takich scen trafił bokser. U Edyty był wówczas z wizy- ta i-y jej mąż, fabrykant kon- serw, 59-letni Harry Tossner. Edyta, wzruszona wspomnieniami dawnych lat, czule odnosiła się do fabrykanta, pozwalając sobie na zgola małżeńskie pie- szczyty!

I wszedł mąż - bokser. Za- grała w nim młodzieńcza krew. Zalała mu mózg, chwycił krze- sło i rzucił w fabrykanta.

Cichy lek. Trup. Policja. Bok- sera - mordercę aresztowano. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że zmarły był chory na serce. Istnieje więc uzasadnio- ne przypuszczenie, że nim otrzy- mał cios, pod wpływem prze- strachu dostał ataku sercowe- go i zmarł.

Ale to są hipotezy. Śledztwo w toku.

Zmiana rządu a przestępczość

W Niemczech, nim Hitler do- szedł do władzy, zwolennicy je- go wykazywali, że w Rzeszy wzrosła przestępczość i gdy Hit- ler otrzymał władzę, wówczas w Niemczech zapanują sielan- kowe stosunki. No i Hitler, jak wiadomo, doszedł do władzy i miłośniczynie panuje i przewodzi narodowi.

A jak się przedstawia prze- stępczość? Mammy przed sobą statystykę, która dowodnie wy- kazuje, iż nowi władcy nie do- trzymali przyrzeczeń. Oto w październiku roku 1933 w 51 miastach, liczących nie mniej jak po 100.000 mieszkańców zano- towano 60 morderstw. W tym

samym miesiącu roku ubiegłe- go morderstw było wszystkie- go 36. Różnica więc dość wy- raźna i przemawiająca na nie- korzystną obecnych władz bezpie- czności.

Za cały rok ogółem było wy- padków śmiertelnych 221.634. W liczbie tej oczywiście miesz- cza się i samobójstwa i przy- padkowe przejechania, kata- strofy kolejowe, tramwajowe i samochodowe i t. d.

Tem nie mniej w ogólności za panowania rządów hitlerow- skich wzrosła znakomicie prze- stępczość, z czego najbardziej cieszą się przeciwnicy.

„Gra“ hochsztaplerów

(m. g. — a) Pewien wybitny kryminolog porównał kiedyś hochsztaplera do... polityka. Po równanie to wielu uważa za kiepski żart, a jednak zarówno jeden jak i drugi zdążają do różnorodnych celów temi same- mi... metodami. Polityk i hoch- sztapler, nim osiągną właściwą, upragnioną rzecz, mają się naj- bardziej pomysłowych sztuk, zawsze żmni, opanowani, zrów- noważeni. Tyle o „pokrewień- stwie“ tych dwóch tak różnych jednak typów.

Hochsztapler, jako typ, wybił się szczególnie w ostatnich cza- sach, choć już słynny Manoles- cu pozostawił po sobie całą ko- palnię wspaniałych sztuczek. Hochsztapler, o klasie między- narodowej, tem się różni od zwykłego śmiertelnika, że zaw- sze, w każdej okoliczności u- brany jest według ostatniej mo- dy, rozporządza gotówką (nie swoją!), otacza się rojem pię- knych kobiet — a wlec gra rolę wielkiego pana. Jest to metoda, przeprowadzana z całą

skrupulatnością, a celem jej jest przeprowadzenie afery.

Zapyta ktoś, w jaki sposób zdążają hochsztaplerzy do swe- go celu? Na ten temat można- by napisać tom, ale zadowolni- my się nowym, sensacyjnym wypadkiem, niezmiernie charak- terystycznym dla sposobów działania „niebieskich ptaków“.

Do maleńkiego miasteczka w Anglii, Southwold, przyjechał pewien jegomość, podający się za majora Grane.

Nazajutrz mjr. Grane był przyjęty kolejno przez burmi- strza i jego zastępcę, przyczem na krótko przed wizytami wy- tworny major nadesłał dla żon dygnitarzy — kwiaty!

W kilka dni później mjr. Gra- ne zupełnie „przypadkowo“ przedstawił burmistrzowi plan wielkiej transakcji, na której można zarobić 100.000 funtów. Burmistrz zbladł. Tegoż dnia, major oczywiście pod dykrec- cją, przedstawił ten sam plan wiceburmistrzowi, a w dwa dni

później wiedziało już o fran- zakcji kilku bogatych mieszkań- ców.

Ostatecznie mjr. Grane zwo- lał wymienionych na specjalną konferencję, przedstawił im do- kładny plan, przyczem opero- wał tak „murowaniem“ doku- mentami, że najsprytniejszy de- tektyw nie uchwyciłby nici sprytniej afery.

Gdy konferencja miała się ku końcowi, mjr. Grane, od niech- cenia, pokazał zebranym 2 do- kumenty, na których widniały podpisy Króla Anglii, Jerzego V. To zadecydowało.

I gdy mjr. Grane zażądał od zebranych, by wyasygnowano pieniądze na koszty, otrzymał jednorazowo 4.000 funtów.

Nazajutrz po konferencji, mjr. Grane znikł z miasteczka. Jednocześnie na jaw wyszło, że mjr. Grane zdołał wydłubić od pewnej pięknej pani 3.000 fun- tów na... małżeństwo. Oszuka- ni spostrzegli się nie w porę i choć wstyd palił im czoła, zwró- cili się o pomoc do policji.

Trudne śledztwo

(mlecz.) Jak już donosiliśmy, w dniu 27 stycznia b. r. dokonano zuchwałego napadu na żo- ne zamordowanego swego cza- su bankiera Centnerszvera, 60-letnią Reginę. W chwili, gdy staruszka szła po klatkę scho- dowej, napadło na nią dwóch drabów. Jeden z nich uderzył ją łokciem, drugi wyrwał toreb- kę, w której znajdowały się lo- sy, klucz i trochę gotówki. Nie- szczęśliwa przewieziono do kli- niki.

Za opryskami zarządono pościg. Wkrótce potem schwy- tano niejakiego Jana Grzeszczy- ka (Konopacka 12), którego też osadzono w więzieniu pod zarzutem dokonania napadu.

A teraz omówmy, jakimi drogami szło śledztwo, nim wreszcie wpadł w ręce policji sprawca napadu.

Nazajutrz po zuchwałym ra- bunku jakiś śmieciarz, wybie- rając odpadki z kosza u zbier- gu ulic Strzeleckiej i Reduto-

wej, znalazł teczkę z losami i kluczami. Natychmiast zaniósł te przedmioty do policji.

Władze, po obejrzeniu przed- miotów, doszły do przekonania, że mógł je podrzeźbić tylko Jan Grzeszczyk. Rozumowanie było proste: Grzeszczyk w swo- im czasie dokonał napadu na córke Centnerszvera Stefanję, za co został skazany na 6 lat więzienia.

Dodajmy, że Grzeszczyk od- ciepił tylko 4 lata, gdyż na podstawie amnestii zmniejszo- no mu wymiar kary. Poza tem Grzeszczyk mieszkał w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono porzu- cone przedmioty a więc był to jeszcze jeden dowód winy Grze- szczyka.

W czasie doraźnego śledztwa Grzeszczyk nie przyznał się do winy. Stwierdził, że wogóle nie wie nic o napadzie. Pod- czas oglądania ubrania Grzesz- czyka ujawniono ślady krwi. Na pytanie, skąd pochodzą te ślady, Grzeszczyk najniewini- niej w świecie oświadczył, że został napadnięty i wskazał na wet na ranę, zadaną mu przez nieznaną napastników. Poli- cja jednak nie uwiaryła.

Wobec tego, że Grzeszczyk w dalszym ciągu nie przyzna- wał się do winy, osadzono go w więzieniu. Zaledwie przynie- siono mu kolację, polską pół- lyżki a gdy usiłował uczynić to i z drugą połową, wpadł do ce- li dozorca i uniemożliwił mu zamach samobójczy. Grzesz- czyka przewieziono do szpita- la.

Sprawa napadu na Centner- szwera wogóle stała się co- raz bardziej tajemniczą. Należy- bowiem dodać, że w czasie kil- kakrotnych konfrontacji zasad- niczo nikt nie wskazał na Grze- szczyka jako na prawdziwego sprawcę napadu. A jednocześnie Grzeszczyk stale i wciąż za- klina się, że nie brał udziału w napadzie. Są tylko pewne posz- laki, które wskazują na Grzesz- czyka jako na sprawcę krwa- wego napadu.

Oblawa na męty stołeczne

Noc w stolicy — Panowie z kawiarń — „Bładolicy“ — Papierzy w porządku — Przyzwolty... lipkarz

Punktualnie o godzinie 1.30 w nocy wyruszyło na miasto 100 policjantów mundurowych, kil- kunastu oficerów i grupa wy- wiadowców. Zbiórka odbyła się sprawnie, rozkazy padały zwię- zle i cicho, wreszcie najdany sy- gnał kompania, podzielona na grupki, wyruszyła na miasto.

Stolica, mimo karnawału, spa- la. Tu i owdzie można było spotkać zapóźnionego przechod- nia, mignęła parka, przytulona do siebie miłośnicie, zabrzęczał dzwonek tramwajowy.

Policjanci szli miarowym kro- kiem, słysząc było tylko chrzest obijających się o boki karabinów. Z pod sklepu na Krak. Przedmieściu jakby o- derwała się postać ludzka. Mo- że to był dozorca nocny, mo- że spłoszony złodziej — któż wie? — W każdym razie po- stać znikła w mrokach nocy.

W przyspieszonym tempie szli policjanci. Bliżej Alei Je- rozolimskiej spotkano grupki cywilów. To stali bywalcy „Gastronomji“ i „Italii“ opiesza- le szli do domów.

Każdy trzymał pod reke zmęczoną towarzyszkę, która po przetańczeniu 25 foteli, 15 bostonów, 8 tang i 2 walców była półprzwtomna i chętnie polecałaby taksówkę. Meżczy- zna jednak, którzy i tak „zar- wał się“ wydając 3 zł. na kawę,

posiadali przy sobie zaledwie na dozorce, więc gdzież tam może być mowa o taksówce?

Ta grupa właśnie zatrzyma- ła się na widok maszerujących policjantów. Słychać było uwa- gi: „Fajne chłopy. Pewnie obl- wa“. Istotnie policja szła na obl- we.

Znalazłszy się na Powiślu, dowodzący oddziałem komisarz podzielił całą grupę na kilka mniejszych drużyn i rozpocze- ła się właściwa oblawa. Na uli- cy panowała niezwykła cisza. Maszeruje za jednym z oddzia- łów.

IPierwsza wizyta wypada w nędznej knajpie. Za brudną ta- da siedzi opasy właściciel. Je- go małe zaropiałe oczka, pa- trzą niespokojnie na policję. Wi- dać, że nie lubi takich wizyt.

Tymczasem policjanci legły- muja obecnych. Dwóch zatrzy- miano. Nie mieli przy sobie żad- nych dokumentów, a co szcze- gólniejsze, jeden z nich miał dziwnie podobną fizjonomię do poszukiwanego przez sądy zło- dzieja. Drab nie stawia oporu. Bo i poci? Pozwala sobie za- łożać „łańcuszki“.

W następnym domu odwie- dzamy skromną izbę, należąca rzekomo do szwaczki. Panuje tam tak okropny smród, że od- nosi się wrażenie jakby spływa-

ły tu ze ścieków magiastackich, nieczystości. Towarzystwo, któ- re zastajemy jest mieszane.

Wyróżnia się bładolicy, ner- wowy (mruga stale lewem o- kiem) pan, tasujący karty. „a- wet wejście policjantów nie wy- prowadza go z równowagi.

Wokół niego siedzą mężczy- ni i kobiety. Te czują się pew- nie, swobodnie, bo noszą tylko krótkie... koszulki. Oczywiście są to notowane „damulki“. Ka- da ma w porządku „papierzy“.

Pysznia się tem, choć baczny obserwator może zauważyć, że drża, by policja nie podeszła do komisarjatu.

„Panowie“ są bardziej nie- spokojni. Na rozkaz okazują dokumenty, wyciągają zału- żone, wyświechtane papierzy i z psia uległością spoglądają na kontrolujących policjantów. Raz po raz pada suchy rozkaz: „Braci“.

Wtem jeden z wywiadow- ców, spoglądając na bładolicę go karciarza - bankiera mówi: „A toś się odmienił. Wasy bracie zgoliłeś. Ale po tej szra- mie na pysku, każdy cie pozna. Czeka na ciebie w sądach za oszustwa karciane“.

Bładolicy szybciej mruga le- wem okiem. Nic nie mówił. Skła- da karty, oddaje sasiadce i „wy- twornie“ zbliża się do grupy za- trzymanych.

Znajdujemy się znów na uli- cy. Wchodzimy do pobliskiego domu. Po krótkich schodach do- stajemy się do suterenu. Miesz- ka tu szewc, a zdaniem policji paser. Jakby dla potwierdzenia słuszności podejrzenia, zastajemy tam młodego „pajęczarza“.

Dopiero godzinę temu ścia- gał ze strychu bieleżne, już ja- sprzedaje i... wpada. Nie tłum- czy się nawet. Odrazu podcho- dzi do policjantów i wyciąga re- ce.

Paser patrzy z nienawiścią na granatowe mundury. Infor- muja mnie, że często ma on do- czynienia z policją, to też zda- je sobie sprawę, że teraz będzie źle.

Na ulicy w oznaczonym miej- scu rozstrzelone oddziały p- li- cyjne łączą się w jedną grupę. Z krótkich raportów wynika, że ogółem zatrzymano 84 oso- by, w tem dwóch uciekinierów z więzienia. Reszta to „plewy“ złodziejskie, trochę paserów, dolniarz, 1 lipkarz i 2 farmazo- nów.

Wszystkich odwozi się do ur-zędu śledczego. Segregacja. Klasyfikacja. Daktyliskonia. Rejestracja. Koniec. Oblawa skończona.

Za tydzień znów wyruszy od- dział policjantów, by oczyścić sto- lice z szumowin.

M. G.

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwym zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

— Ależ to paraliż! — zawołał ksiądz. — Steniu, sprowadź lekarza, jedźcie, co koni wyskoczy. Niech Maciek z Frankiem pędzą już, a ty przynieś przedzie wody...

Statuszka usłyszała, jak przez sen, że mowa o doktorze i... smutny uśmiech wykwitnął na jej obliczu, skrzywionem przykrym skurczem.

Doktora? A poci jej? Pocóż przedłużać życie, skoro już niema dla kogo żyć?

A zresztą, kiedy to doktor przyjedzie? Do miasteczka trzy mile...

Ułożono ją do łóżka. Coraz silniejsze ataki drgań nawiedzały ją.

Wszyscy byli zdania, że lada chwila skona.

Okolo godziny trzeciej nagle się nieco uspokoiła. Otworzyła oczy i nawet mogła rzec parę słów.

Ksiądz i Stenia czuwały nad nią nieprzerwanie. Dala znak Steni, aby zbliżyła się jeszcze bardziej,

gdy to się stało, wyszeptala:

— Zostaniesz sama... bez opieki... Wyjedź do Warszawy...

Pokazała proboszczowi szufladkę w biurku. Było tam 600 złotych. Rzekała:

— To dla niej... Weź, Stenistule... Dalałabym ci dużo więcej... Niestety, za późno... Bardzośmy cię kochali... Zbyszek i ja... Oby cię Bóg zachował w swej opiece...

Chciała coś napisać. Dano jej atrament i pióro.

Uczyniła ostatni wysiłek. Zdażyła wszakże jeszcze tylko nakreślić:

„Zapisuję Steni...”

I pióro wypadło jej z rąk...

Nie mogła nic więcej napisać. Wybelkotała jeszcze tylko:

— Jedź do Warszawy... Idź do mojej przyjaciółki... aż Rajewskiej... pozdrów ode mnie i...

I na tem koniec.

Chwilowe uspokojenie minęło.

Nastąpił atak jeszcze straszliwszy.

Zdołała wyszeptać jeszcze tylko:

— O, Jezu... Jezusieńku...

Gdy wybiła czwarta — skonała.

W ostatniej chwili zniknął bolesny skurcz z jej oblicza. Twarz nabrała jasnego, promiennego, pogodnego wyrazu, jak za życia. Zarazem zaś wleczny oddech spłynął na nią w postaci wielkiego majestatu śmierci, która napawała szacunkiem nawet na zatwardziałych sceptyków.

Już zapadał mrok, gdy dopiero nadjechał doktor.

Stwierdził atak mózgowy. I tak nicby nie pomógł.

Stenia napisała do Zbyszka:

„Kochany Panie Zbyszeku,

zami skrapiam ten list... bo tragiczną wleść oznajmiam Panu. Matka Pańska nie żyje.

Wiadomości o wypadku Pańskim nie zdołała przeżyć, biedaczka. W ciągu paru godzin oddała duszę Bogu.

Była przekonana, że dowództwo nie pisze jej całej prawdy, przypuszczała, że Pan już nie żyje, wobec czego postanowiła podążyć za Panem, aby skrócić czas rozłąki. Bez Pana nie wyobrażała sobie życia na tym świecie.

Co do mnie, nie tracę nadziei.

Wierzę głęboko, że Pan żyje i jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

Będziemy mogli razem jeszcze kiedyś odwiedzić mogiłę zmarłej Matki Pana, a mojej Opiekunki i Dobrodziejki, po której wypłakuję sobie oczy...

Jej przecież jedynie zawdzięczam, co umiem, a może nawet i to, że jeszcze wogóle żyję.

Czemże byłabym bez Niej?

To też nieustannie będę prosiła Boga o spokój Jej duszy.

W każdym razie stąd muszę wyjechać.

Była to ostatnia wola Matki Pańskiej. Umożliwiła mi to, dając 600 złotych.

Część tych pieniędzy zostawię matce, a raczej temu, kto się nią zaopiekuje. Co do mnie, muszę jechać, aby zarobić na jej i swoje utrzymanie.

Jak Pan wie, matka moja postradała zmysły i, jak mnie zapewnia lekarz, już nie wyzdrowieje.

Przykro mi bardzo opuszczać matkę, ale cóż? Nie poradzę inaczej.

Z ciężkim sercem wyjadę stąd, udając się w nieznaną mi stronę.

Dowiedzenia więc, Panie Zbyszeku. Codziennie będę się modliła za Pańskie zdrowie i za spokój duszy naszej kochanej Nieboszczki.

Myślami będę zawsze z Panem.

Czy ujrzę Pana jeszcze kiedykolwiek?

Pragnęłabym tego z całego serca.

Pan przypomina mi moje dzieciństwo. Zawsze Pan się mną tak czule opiekował.

Jest Pan moim jedynym prawdziwym przyjacielem. Czy nie ma mi Pan za złe, że tak Pana nazywam?

Niech Pana Bóg ma w swej opiece.

Serdeczne, z głębi serca płynące pozdrowienia, proszę przyjąć od swej małej

Steni.”

Na drugiej stronie dopisała jeszcze:

„Gdy tylko przyjadę do Warszawy, podam mój adres tutejszemu karczmarzowi Lewczukowi. Od niego Pan będzie mógł się dowiedzieć o mnie wszystkiego, nawet, gdyby Pan zmienił adres i moje listy nie zastałyby Pana. Dziś jeszcze nie wiem, co ze mną będzie.”

Po dwóch dniach już opuszczała nędzną lepiankę, w której sypiała od 16 lat.

Szła z tobołkiem do miasteczka.

Rudiukowa spojrzała na nią i zapytała:

— Dokąd idziesz?

Stenia uradowała się, słysząc choć dwa słowa, powiedziane z sensem.

Położyła swój tobołek, ucałowała rzekomą matkę czule i szepnęła:

— Dowiedzenia, matenka...

— Czy wrócisz?...

— Wróć, wróć... Nic się nie bój... Będę z tobą zawsze...

I poszła.

Po raz pierwszy opuszczała swoją wioskę. Nigdy przedtem nie wyruszała stamtąd nawet na krok.

Raz była na odpuszcie w pobliskim miasteczku i nawet wtedy już ciżba ludzka ją oszołomiła.

Co dopiero będzie w Warszawie?

Po drodze Stenia wstąpiła do Lewczuka, dala mu sto złotych i powiedziała:

— To dla mojej matki. Opiekujcie się nią, moim drodzy...

— Bądź spokojna. Przysięgam ci przecież.

— I proszę o częste wiadomości.

— Zrobi się.

— Strasznie mi smutno odjeżdżać. Wydaje mi się, że jadę na wielkie nieszczęście.

— Nieszczęście. Będzie dobrze, zobaczysz...

— Obawiam się, że nie.

— To zostań...

— Wiecie przecież, że nie mogę...

Ucałowali się na pożegnanie. Poszła.

Szła tak zadumana, gdy nagle jakby ktoś wyrósł przed nią z ziemi.

— Grześ! — zawołała.

Spojrzeni po sobie.

Była bardzo zdziwiona, że widzi go w odświętnym ubraniu. I jakiś tobołek także w ręku.

Zapytała:

— Grzesiu, co ty?...

— Przecież nie mogę pozwolić ci jechać samej.

Gdy tylko się dowiedziałem, że jedziesz, powiedziałem sobie: muszę też...

(Dalszy ciąg nastąpi).

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZyny RZUCONEJ POMIEDZY BESTIE LUDZKIE

Jakieś silne ręce podniosły mnie z kanapy.

— Kto to? — zawołałam przerażona.

— Nic się nie bój! — usłyszałam głos Józia. — To ja! Co masz spać na tym gracie? Chodź tam!

Przeniósł mnie do drugiego pokoju, położył, a sam wstał przy stole.

Nachylił się ku mnie, że miałam jego twarz tuż koło swojej i powiedział:

— Pocałuj mnie, a powiem ci coś wesołego!

Wzruszyłam ramionami.

— Cóż wesołego może mi powiedzieć taki łotr? — pomyślałam sobie.

— No, całuj, bo pożałujesz!.. Naprawdę coś dobrego!

Bałam go się raczej, niż oczekiwałam czegoś dobrego. Podniosłam trochę głowę i pocałowałam go, pamiętając dobrze, jak mnie huknął w pierś, kiedy go pocałowałam jakby z łaski.

— No, dobra!.. A teraz słuchaj!.. Mam coś dla ciebie od syna, od twego dzieciaka!..

Zerwałam się odrzuciłam na równe nogi, przyskoczyłam do niego, złapałam go za rękę.

— Od kogo? Od kogo? — dopytywałam się jak nieprzytomna. Myślałam, że się przesłyszałam, ale on powtórzył wyraźnie, patrząc mi w twarz:

— No, od tego twojego malego!..

Przemknęło mi przez myśl, że sobie kpi ze mnie. Odsunęłam się.

— Gdzież go widział?

— E, to moja rzecz! Widziałem i dobra!.. Nie wierzę, co? A ja mówię prawdę!..

Usiadłam na łóżku. Byłam przekonana, że kłamie.

Nagle on mówi:

— A co byś powiedziała na to, gdyby tak on przyszedł?

— Kto?

— No, ten twój pederak!

Poderwałam się znów, jakby podę mną ogień się rozpalił.

— Nie wytrzeszczaj tak oczu, dobrze słyszysz, co mówię. Chcesz, to mogę ci tego brzdąca przyprowadzić!

Nagle zakłuło mnie w sercu. Pociemniało mi w oczach. Trwało to jednak chwileczkę jedną.

— O mój Boże, — wołałam, — nie żartujesz, nie damiesz. Możesz go przyprowadzić? Naprawdę?

— Kiedy mówię, że tak, to tak! Rano możesz go mieć! Przyniosę ci go.

Nie mogłam ciągle uwierzyć. Zadawałam mu tysiące pytań, zupełnie głupich. Sama już nie pamiętam jakich. Józio śmiał się tylko. Był widocznie w dobrym humorze.

— No to wszystko dobra, — powiedział do mnie w pewnej chwili, — ale co ja z z tego będę miał?

— Wszystko zrobię, co chcesz!..

— O, właśnie!.. Dobra! Ty będziesz miała swego pederaka, ale masz mnie słuchać. No, ja się kładę spać. Śpij i ty! Jutro rano przyniosę ci malego.

Położył się spokojnie i zaraz zasnął.

Ja nie mogłam zasnąć. Przesiedziałam całą noc, nie znużywszy oka. Myślałam o swym synku. Rozważałam, czy Józio kłamie, czy mówi prawdę. Może tylko kłamie, — zadawałam sobie pytanie, — żeby go czasem nie zamordowała w nocy?

Ale czyż ja mogłam myśleć spokojnie? Czy mo-

głam nad czymś zastanowić się lepiej? Moje myśli przeskakiwały od jednego do drugiego. To myślałam o tem, czy nie zapomnieli mnie mój kochany Lusinek, to znów, jak ja go tu przyjmę, a to o Jerzym, gdzie on teraz mieszka, co robi, jakim sposobem Józio może zabrać Lusinka?..

Myśli tłoczyły się w mojej głowie, jak szalone... Sama nie wiem, jak mogłam się doczekać ranka i nie oszaleć.

Józio nie spał długo, choć mnie się wydawało ciągle, że już dawno dzień. Widziałam jednak na jego zegarku, który położył na stole, że jest ciągle wcześniej.

Doczekałam się jednak, że wstał, ogolił się. Nic się do mnie nie odzywał. Bałam się go pytać, by nie usłyszeć z jego ust, że to, co mówił wczoraj, to były tylko żarty, bo był podchmielony.

Kiedy się już ubrał, popatrzył na mnie, uśmiechnął się i powiedział:

— Ja ci tu zaraz przysię Anielkę. Rozsprzątajcie porządnie. A ja idę po twojego malego!..

Jeszcze mu nie uwierzyłam, a drżałam cała z oczekiwaniami i nadziei, że zobaczę swoje dzieciątko kochane. Podszedł do mnie, wziął za brodę, podniósł głowę i pocałował w usta.

— No, dobra... Niedługo przyjdziem z tym pederakiem!..

Wyszedł, zamknął za sobą drzwi na klucz.

Słyszałam w korytarzu jego kroki...

Czy naprawdę poszedł po mojego Lusinka?.. O, mój Boże, czy naprawdę zobaczę swego synka?!

Dalszy ciąg nastąpi.

Znaczenie badań stratosfery dla komunikacji lotniczej

Bezpieczeństwo i szybkość, o to dwa problemy, które zaprzętają dziś umysły konstruktorów lotniczych. Niemal z każdym dniem ukazują się nowe ulepszenia i wynalazki; na doręcznych wystawach techniki lotniczej najlepiej można się przekonać o wysiłku i pracy poświęconej dla zrealizowania idei „Bezpieczeństwo i szybkość”. Lecz to wszystko mało.

Bezpieczeństwo i szybkość nie zależą wyłącznie od samolotu i silnika. Najlepsze samoloty z doskonałymi silnikami, prowadzone przez wytrawnych pilotów mogą ulec wypadkowi — przyczyna leży w samym środowisku, w którym przebywa samolot — w atmosferze. Mgły i burze trudno jest przewidywać, ale najłatwiej je ominąć. I tu zrodziła się myśl: podnieść się wyżej, lecieć ponad strefą kaprysów atmosfery. Ażeby pomyślnie rozwiązać to zagadnienie, trzeba poznać warunki, w jakich będzie pracował przyszły samolot i jak tego rodzaju stratołatowiec musi być zbudowany, aby odpowiadał wszelkim wymagom najnowszej komunikacji.

Z obsewacji poczynionych podczas lotów na większych wysokościach wynika, że praca silnika odbiega od norm ustalonych dla wysokości przeciętnej 4.000 — 6.000 m. Przeciętną tego jest zmniejszona zawartość tlenu w powietrzu, powietrze staje się coraz rzadsze w miarę podnoszenia się. Aby zapewnić normalną pracę silnika, trzeba budować specjalne sprężarki powietrzne, co zresztą już dziś jest stosowane dla płatowców o wysokim pułapie. Naskutek mniejszej gęstości powietrza, opory, które ma do pokonania samolot w locie, są daleko mniejsze, a stąd wypływa możliwość zwiększenia szybkości płatowca. Wstępne obliczenia wykazały, że to co jest szczytem rekordu w przyziemnych warunkach, to tam, w stratosferze, może być uważane za normalną szybkość podróży. Chodzi tu o szybkość 800 — 900 km. na godzinę. Przy tej szybkości normalna komunikacja przez Atlantyk, a więc przelot na kilka tysięcy kilometrów w ciągu 8 godzin; zaczyna przybierać coraz realniejszą postać. Na wysokości już około 10.000 m. nie odczuwa się zupełnie wiatrów, niema burz i podczas gdy nisko przy ziemi snują się mgły i padają deszcze, to w stratosferze panuje cisza, a po-

toki słonecznego światła zalewają skłębione nisko chmury.

Jest jednak pewne ale... Mianowicie niska temperatura. Nie zapominać, że im wyżej, tym rzyć w termomistrze opada coraz bardziej, aż wreszcie zamarza. Pomiar tak niskich temperatur przeprowadza się przy pomocy termometrów alkoholowych. Niskie temperatury stwarzają nowe warunki. Nie wszystkie materiały pod względem wytrzymałościowym zachowują swoje własności, naogół stają się bardziej kruche, co przy nowych konstrukcjach musi być brane pod uwagę. Drugą sprawą jest zapewnienie

załogom odpowiedniej ilości tlenu do oddychania. Kabiny muszą być hermetycznie zamknięte oraz zaopatrzone w aparaty tlenowe, względnie sprężarki, któreby tłoczyły świeże powietrze o odpowiedniej gęstości. Duża zawartość promieni ultrafioletowych pociągnie za sobą osłonięcie kabiny szkłem niebieskim, aby uniknąć szkodliwego działania na oczy. Przy dzisiejszym, szalonym tempie techniki, może już niedługo ujrzymy olbrzymi stratosferyczny samolot, który dajmy na to po śniadaniu w Warszawie uniesie nas na kolację do Nowego Yorku.

Najmniejsza republika zbroi się

Mała republika Andorra, wciśnięta między Francję a Hiszpanię, liczy wszystkiego sześć i pół tysiąca mieszkańców. Obaj sąsiedzi zagwarantowali oddawanie lilipulej republice niezawisłość i nienaruszalność jej granic. Niema mowy, oczywiście, o jakimkolwiek najeździe, napadzie na Andorrę, przeciw któremu nie mógłby się ten kraina zresztą obronić.

Półtora roku temu oddział żandarmerji francuskiej, złożony z sześćdziesięciu ludzi, wkroczył na terytorium Andorry w celu aresztowania kilku osobników, zbiegłych podobno z Francji.

Żandarmi powoływali się —

błędnie przytem — na rozkaz wydany przez swojego dowódcę, majora. Incydent ten wywołał złozenie odnośnego protestu w Paryżu na Quai d'Orsay. Żandarmów odwołano, a niezręcznego majora spensjonowano.

Mieszkańcy Andorry postanowili pod wrażeniem ówczesnego incydentu stworzyć własną siłę zbrojną, nie do walki — rzecz prosta — z jakimś nieprzyjacielem (gdyż o tem mowy być nie może, lecz w celu zapobieżenia incydentom. I oto stało się: Andorra posiada własną armję. Armja ta składa się z ośmiuset żołnierzy, sztab jej zaś z czterech oficerów i dwunastu kaprali.

Dodajmy, że jest to skład „bojowy”, na stopień, że się tak wyrazi, wojennej. Pokojowe siły li czebne armji andorskiej wynoszą dwunastu żołnierzy, którzy pełnią zarazem funkcje policjantów. Mobilizacja armji w Andorze może nastąpić w ciągu kilku godzin; wystarczy wysłać gońca na rowerze, który objedzie sześć gmin, stanowiących całość osiedli w republice.

Uzbrojenie składa się ze starych karabinów różnych systemów.

Wyrok na defraudantów z Głównej Księgarni Wojskowej

Wczoraj zapadł wyrok na defraudantów Głównej Księgarni Wojskowej. Kierownika Bartosiewicza skazano na 1 i pół roku więzienia, kasjerkę Sochacką na 8 miesięcy, urzędniczkę Monkiewiczową na rok a Rozbickiego i Zielińskiego po 2 miesiące z zawieszeniem.

Dymitrow grozi głodówką

LONDYN. (PAT.) W wywiadzie z berlińskim korespondentem Reutersa, którego dopuszczono do więzienia, Dymitrow zagroził, że, o ile nie będzie szybko wypuszczony na wolność, rozpocznie strajk głodowy. O ile tego dotychczas nie uczynił, to jedynie ze względu na swą starą matkę.

Mrozy w Ameryce i w Afryce

NOWY JORK. (PAT.) Na całym wybrzeżu Atlantyku panują dotkliwie zimy. Termometr spadł do 26 st. poniżej zera. Według dotychczasowych wiadomości, 22 osoby zmarły na śmierć.

ALGER. (PAT.) Z szeregu miejscowości w Algierze sygnalizują nagły powrót zimy i silne opady. Na całym wybrzeżu padają od kilku dni gwałtowne deszcze i grad; w Małym Atlasie zanotowano wzmożone opady śnieżne. Zaspy śnieżne przerwały komunikację w szeregu punktów. Wszystkie roboty rolne są poważnie opóźnione.

Zołnierz oskarżony o zwyrodniałe instynkty

Olbrzymie zaciekawienie wywołały dzieło rozpatrywanego wczoraj procesu żołnierza Czesława Laskowskiego, zamieszkanego do tajemniczej sprawy morderstwa prostytutki Pączuskiej na polach Mokotowskich i ciężkiego poranienia jej koleżanki Jechorkówny.

Obie dziewczyny zostały zabrane do taksówki na Nowym Świecie przez dwóch młodych zwyrodniałców, którzy wywieźli je na odludzie i zaczęli mordować dla sadystycznej przyjemności. Tacy zbrojnieci od dawna już grasowali wśród dziewcząt lekkiego prowadzenia i byli prawdziwym postrachem tych sfer.

Laskowskiego posadzono o zwyrodniałe instynkty. Brat jego był również współsprawcą torturowania pewnej prostytutki. Gdy władze w szpitalu Jechorkównie okazała policja Laskowskiego, dziewczyna zem-

dlala na jego widok, co uznano za dowód rozpoznania.

Jednakże Sąd uniewinnił Laskowskiego, ponieważ Jechorkówna niebardzo kategorycznie zeznawała na rozprawie i ujawniono, że różni niepowołani „opiekunowie” jej, chcieli wymusić okup na rodzinie Laskowskiego.

W drugiej instancji jednak Laskowskiego uznano winnym i skazano go na 15 lat więzienia. Po wyroku skazanego zabrano z pulku do więzienia. Przesiedział tam do czasu uchylenia skazania przez Sąd Najwyższy, który uznał za nieważną odmowę przesłuchania matki Laskowskiego do której Jechorkówna mówiła, że oskarżony nie jest jednym z tych dwóch zbrojnieców, którzy o mało nie zabili jej.

Proces Laskowskiego nie odbył się, ponieważ oskarżony zbiegł i Sąd zarządził wysłanie za nim listów gończych.

Nieziszczalny sen o homunculusie

Trzysta lat temu uczniowie Peracelsusa wypowiadali głośno przekonanie, iż jest rzeczą zupełnie możliwą stworzyć ze składników nieorganicznych człowieka, homunculusa. Homunculus na rodzi się w retortie alchemika — nietylko wierzoło w to, ale i gotowano, warzone rozmaite ingredjencje, z których miał powstać człowiek laboratoryjny.

Dzisiaj, gdy obszary wiedzy sięgnęły daleko, gdy zdobycze jej zwiększają się co dnia a jednocześnie ukazują się oczom uczonych coraz to większe połacie i coraz to dalsze granice nieznanego, a być może i niepoznawalnego, wiara w stworzenie człowieka drogą syntezy chemicznej rozwiała się zupełnie i bezpowrotnie.

Znakomity biolog angielski, światowej sławy uczony, Haldane, wyraził przekonanie, iż pewnym jest bodaj, że nigdy, przy największym nawet rozwoju biologji nie uda się wytworzyć sztucznie żywej komórki. Pesymistyczny pogląd Haldane'a znajduje swe oparcie i potwierdzenie w dotychczasowych badaniach nad protoplazmą, która jest żywą materją, z jakiej składa się komórka organiczna. Otóż w skład protoplazmy wchodzi białko oraz kilka pokrewnych składników. Nieślychane wysiłki biologów pozwoliły wejrzeć w strukturę białka; okazało się, iż ta pramateria jest pomimo swej pierwotności niezwykle skomplikowana. Chemicznie doskonała, z czego się składa molekula białka, wie, że tworzą ją rozmaite połączenia t-

zw. kwasów aminowych. Istnieje dwadzieścia pięć rodzajów tych kwasów, które mogą być połączone w miljonie odmian w komórce. Ale w jaki sposób łączą się one, tworząc protoplazmę, tego nie wie dzisiaj żaden chemik, żaden biolog. Chemik potrafi wytworzyć w retortie protoplazmę, podstawę wszelkiego życia organicznego. Ale będzie ona miała jedną wadę: nie będzie żyła.

Jednym z najmniejszych tytatów jest menada Dallingeri; jedno komórkowe to żyjątko zaledwie

dojrzeć można przez mikroskop, gdyż liczy ono trzeczsetną część milimetra w średnicy. Zarodniki (spory) tej monady są oczywiście o wiele mniejsze i liczą dwutysięczną część milimetra w średnicy. A każdy z tych zarodników jest sam w sobie samodzielny, żywa komórka. Haldane dowiódł, że monada Dallingeri, najprymitywniejsze z żyjących stworzeń. Chemja współczesna jest bezsilna wobec tego cudu natury i żadne jej cuda nie potrafią zbudować żywej komórki.

15035 świadectw dojrzałości

Jak wynika z ostatnich obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, w roku ubiegłym otrzymało świadectwa dojrzałości na terenie całej Polski ogółem 15.035 osób, w tem 9.463 mężczyzn i 5.572 kobiet.

Z ogólnej liczby abiturjentów 7.916 przypada na szkoły państwowe, 824 na samorządowe i 6.295 na prywatne. W szkołach średnich męskich uzyskało świadectwa dojrzałości 6.902 osób, w żeńskich 4.152, w koedukacyjnych 3.981.

Ogrzewanie pokoiów za pośrednictwem tapet

Tapety służące do ogrzewania pokoiów wynalezione i zastosowane zostały poraz pierwszy w Anglii. Znajdują się one już w sprzedaży w postaci rolek o szerokości 1 mtr. i grubości 1 mm. Są one sporządzone ze specjalnej masy, nagrzewającej się pod wpływem prądu elektrycznego.

Wytwarzane gatunki tapet ogrzewających nadają się do prądu o sile od 100 do 115 wolt, od 200 do 250 wolt. Przy mniejszej powierzchni tapety wystarczy dla ogrzania jej włączenie prądu z przewodników oświetleniowych. Tapety wytrzymują temperaturę do 32 — 35 stopni.

O zatrudnienie starszych robotników we Francji

Generalna Konferencja Pracy we Francji wystąpiła do ministra pracy z obszernym memoriałem w sprawie zatrudnienia robotników w starszym wieku.

W memoriale tym wysunięto postulat, aby każde przedsiębiorstwo przemysłowe, handlowe, rolne i leśne, zatrudniające powyżej 10 osób bez względu na płeć i na rodowość, obowiązane było zatrudniać robotników w wieku od 50 do 60 lat w liczbie 15 proc. ogółu zatrudnionych.

Amnestja dla 35 tys. więźniów w Japonji

TOKIO (PAT.) — W dniu jutrzejszym ogłoszona będzie ogólna amnestja z okazji narodzin następcy tronu, który przyszedł na świat w grudniu ub. r. Z amnestji skorzysta około 35 tysięcy więźniów na ogólną liczbę 56 tysięcy. Kary więzienia będą zmniejszone o 4-łą część, kary śmierci będą zamienione na dożywotnie więzienie. Poza tem 25.000 obywateli przywrócone będą prawa obywatelskie.

Proces barona Różyczki

Baron Stanisław Rozenwerth-Różyczka, prezes Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej, miał zasiąść ponownie wczoraj na ławie oskarżonych przed Sądem Apelacyjnym.

Ma on proces o działanie na szkodę fabryki i personelu oraz akcjonariuszów spółki. W Sądzie Okręgowym baron Różyczka uniewinniono, jednak prokurator wniósł odwołanie od takiego obrótu sprawy, uważając, że jest dość dowodów na to, aby uznać że oskarżony działał dla własnego zysku.

Przedewszystkiem więc, wia-

gnął fabrykę w niepotrzebną transakcję kupna terenów na lotnisko, z gruntów, stanowiących jego prywatny majątek, który miał iść na tania licytację. Pieniądze stąd zdobyte, o brócił na spłacenie osobistych długów, zamiast przeznaczyć je na cele produkcji samolotów. Władze wojskowe, które subwdowały nietylko wyrób samolotów, ale i urządzenie samej fabryki uważały takie postępowanie barona Różyczki za wysoce szkodliwe.

Sprawa uległa odroczeniu z powodu choroby barona.

Andruszkiewicz został skazany na 5 lat — więcej Sąd nie miał możliwości wymierzyć

Jak zapowiadaliśmy w dniu wczorajszym w grodzieńskim Sądzie Okr. odbyła się rozprawa Adolfa Andruszkiewicza, lat 17 oskarżonego o zabójstwo domokrajnej handlarzki bułek Frumy Ujkes.

Według aktu oskarżenia morderstwo miało nastąpić przebieg.

W dniu 25 maja ub. r. za handlarzka zdającą z Kulbak do Małyszczyny przeszedł Andruszkiewicz. Po drodze wziął znalezione orczyk od wozu i tak uzbrojony zażądał bułkę. Podobne wymuszenia miały już niejednokrotnie miejsce.

Gdy handlarzka odmówiła uderzył ją drągami w głowę. Wziął kilka bułek i oddalił się do pobliskiego cmentarza.

Niebawem powrócił i zauważył, że żydówka jeszcze żyje. Uderzył ją kilkakrotnie kamieniem celując w głowę, aż na stopa śmierć.

W dochodzeniu policyjnym i śledztwie Andruszkiewicz przyznał się do zbrodni.

W dniu 30 sierpnia ub. r. cofnął swe zeznania wskazując na swego kolegę Obuchowskie-

go, jako sprawcę napadu. Śledztwo jednak wykazało jego „alibi”. W dniu 18 listopada Sąd naskutek wątpliwości co do poczytalności Andruszkiewicza zajął się tą sprawą i orzekł, że oskarżony działał z rozumnym.

Podczas śledztwa, zgromadzone materiały odnośnie przestępstwa Andruszkiewicza.

Wypadła na jego niekorzyść.

Był kilkakrotnie notowany w wydziale śledczym za kradzieże i awantury.

Przez trzy lata uczęszczał do I-ej kl. Szkoły Pow. im. Mickiewicza i ponieważ nie czynił żadnych postępów został usunięty.

Na rozprawę wezwano 7 świadków, z których jedynie zeznanie Janusiewicza było mocno niekorzystnym.

Zagadkowa śmierć mężczyzny pod Skidlem

Onegda w godzinach południowych na zamierznietych blokach pod wsią Bubny, gm Skidel, okoliczni mieszkańcy znaleźli zwłoki mężczyzny.

Narazie nie ustalono czy ma się tu do czynienia z morderstwem, czy prosto zaszedł wypadek samobójstwa.

Ludzie rozpoznali w zmarłym niejakiego Pawła Syrolewicza ze wsi Strzelce, gm. Skidel.

Blizszych szczegółów towarzyszących zagadkowej śmierci Syrolewicza brak gdyż władze policyjne wszczęły dochodzenie,

wynik którego oświełi szerzej ten wypadek.

Przed kilkunastu dniami donosiliśmy o procesie komunistycznym, w którym właśnie figurował jako jeden z oskarżonych Paweł Syrolewicz, który nie stawiał się na sprawę.

Wiadomość o powyższym wypadku dotarła do nas drogą prywatną, to też trudno budować wnioski, czy zmarły jest istotnie owym oskarżonym, czy prosto zachodzi jedynie identyczność nazwiska. Wiadomo jedynie, że o wypadku zostały powiadomione władze policyjne, co daje pewność, że sprawa zostanie należycie wyjaśniona.

Krąży również pogłoski, że opisany wypadek pozostaje w jakimś związku z usiłowaniami zabójstwa niejakiego Kaskiewicza, do którego miało strzelać własna żona, o czym przed paru dniami donosiliśmy.

Znalazł klacz

Sulkies Berel, Wileńska 33 zatrzymał w okolicy dworca kolejowego klacz maści szpakowej, niewiedomego pochodzenia.

DO ZNAWCÓW

Uprzejmie prosimy o wczesne przyniesienie ubrania, gdyż to tylko daje gwarancję, że zostanie na czas wykonane.

Przyjdźcie i nie zwlekajcie, a będziecie zadowoleni, gdyż w Grodzie nikt nie posiada maszyn chemicznych, a kto pisze, że je posiada ten kłamie.

Katezacja na poczekaniu.

Z poważaniem **BŁOCH**
Farbiarnia Chemiczna
Pocztowa 3—Dom własny.

UWAGA!

Prosimy wstąpić do nas i przekonać się, że tylko nasza firma posiada prawdziwe

CHAŁWY KONSTANTYNOPOLITAŃSKIE

Po powrocie z zagranicy właściciela stosujemy ulepszone sposoby przyrządzania i dajemy niebywale dotąd nowości

CHAŁWY

Orzechowa	10 kg. 20 gr.
Pomarańczowa	30 gr.
Z orzechami	30 gr.
Fantazyjna waniliowa	25 gr.
Kos—chałwa	30 gr.
Migdałowa owocowa	40 gr.
Czekoladowa jasna	30 gr.
Czekoladowa arabska	30 gr.
Rachat Lukum	30 gr.

Poleca **M. Wasilewicz**
Grodno — Dominikańska 28.

Ofiara zabawy

Do Szpitala Miejskiego przewieziono Bplesa Kuryłowicza ze wsi Hoża z oznakami rany tłuczonej lewego oczodołu.

Jest to dalsza ofiara karnawałowych zabaw.

Kuźnia na lodzie

Z kuźni tartaku Szmula Gierszani nieznani sprawcy skradli kowadło, młot i inne narzędzia, wartości 70 zł.

Przy pomocy policji skradzione rzeczy znaleziono na brzegu Niemna ukryte pod przewróconą łódka.

Wyrwał z kieszeni

Na dworcu kolejowym w Grodzie nieznany osobnik skradł z kieszeni Sawko Eljasza 20 zł. i dowód osobisty.

Sawko pochodzi ze Lwowa.

Podrzutek

Nieznana matka porzuciła swe 2-miesięczne dziecko w korytarzu domu przy ul. Napoleona 18.

Zapraszamy W. Panów do zwiedzenia wystawy naszych artykułów podczas

Białego Tygodnia,

który urządzamy wyłącznie w firmie

K. FRANK

GRODNO, PLAC BATOREGO 2

Wielki wybór artykułów: bielizny domowej, bielizny stołowej, chustek do nosa, różnych płócien lnianych i bawlnianych po cenach bardzo korzystnych.

ŻYRARDÓW T-wo Zakł. Żyrardowskich Spółka Akcyjna

17

Czy nowa próba kombinacji torebkowych

Przed paru laty władze policyjne wpadły na trop kombinacji właścicieli wytwórni torebek papierowych. Nadużycie polegało na umyślnym dodawaniu znacznej ilości piasku do kleju, aby torebka tym spró-
bem zyskała na wadze. Znana była w swoim czasie sprawa karna kilkunastu sklepikarzy którym te „ciężkie” torebki były właśnie bardzo na rękę. Przez jakiś czas stan ten uległ radykalnej zmianie. Kombinacje torebkarzy poszły w nie pamięć. Dzisiaj można zauważyć, że jednak niektóre torebki papie-

rowe są zbyt ciężkie. Zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że zainteresowani macherzy licząc na „przedawnienie” powtórnie usiłują robić nieuczciwe interesy.

Pożądanem byłoby żeby odpowiednie władze zainteresowały się tą sprawą.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

TANIA

SPRZEDAŻ

POINWENTARZOWA

w firmie **J. MIKO**

GRODNO,

Dominikańska 19

Trykotaży, Bielizny, Galanterji i in.

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIEŃSKIE.

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej
pod dyrektcją JANA OTREMSKIEGO

Dziś we wtorek 13 lutego b.r. o godz. 20¹⁵
premiera

„FOTEL 47”

Sztuka L. Verneuil'a

Bilety do nabycia w kasie Teatru

Przykładem niebieskich ptaków

Jeszcze jeden kombinator łatwych zarobków stanął przed Sądem, prędzej niż się może spodziewał. Był nim niejaki Stanisław Szymański, Lidzka 5.

Kombinacja jego polegała na tem, że nabył on rower znacznej wartości za znaczną sumę 260 zł., z wyraźnym zamiarem niezapłacenia należności.

Po nabyciu roweru w firmie Goldberg zastawił rower w lombardzie za 70 zł., na poczet należności zapłacił jedynie 35 zł. Poszkodowany złożył o tem zameldowanie w policji, wskutek czego zarządzone dochodzenie, które w rezultacie zaprowadziło Szymańskiego przed Sąd.

Na rozprawie nie negował

zarzucanych mu faktów. Szymański skazany został na miesiąc aresztu z zawieszeniem na 3 lata, a ponadto Sąd przysądził firmie Goldberg 203 zł. tytułem niedopłaconej należności za rower.

Jedyna dyplomowana

Szkoła Tańców

w Grodzie przy ul. Brygidzkiej 19

REJZERA

Przyjmowani są uczniowie w kompletach i pojedynczo.

Najnowszych tańców naucza się w najkrótszym czasie i według najnowszych systemów.

Wprowadzony też został przebrój sezonu **Passe-double.**

Zapisy przyjmuje codziennie kancelarja szkoły od 2 do 9 wiecz.

Każda nowa powieść

wypożyczysz tylko

w wypożyczalni

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek premjera arcykawej sztuki L. Verneuil'a „Fotel 47”. W rolach głównych pp.: Butkiewiczowa, Mullerowa, Grzymalanka, Sawicki, Pietruszyński na czele z T. Krotkie, który sztukę reżyseruje. Zupelnie nową oprawę dekoracyjną przygotowuje Rysiewski.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I Ś

Wielki film p. t.

CUDZA NARZECZONA

W roli głównej:

Marlena Dietrich

Dźwiękowiec

Dominikańska 26

Apollo

D Z I Ś Wstęp od 50 gr.

Dziś ostatni dzień

Wielka prawdziwa uczta dla miłośników ekranu Urocz. pełna wdzięku **Norma Shearer** oraz genialny **Fredric March** w najpiękniejszym filmie miłosnym, jaki kiedykolwiek wyprodukowano p. t.

„Uśmiech szczęścia”

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵

Wstęp od 25 gr.

Dziś czwarty przebrój z repertuaru naszego kina

Potężny dramat p. t.

„ZIELONA BRYGADA”

(pieśń kozaków dońskich)

Pieśń kozaków dońskich wr. życiem szerokich stepów i wolnej duszy kozackiej, to prawdziwa pieśń żywiołów. W rol. gl. **H. A. Schlettow** jako ataman watahy kozacki **Iwan Kowal Samborski**, **Lieu Deyers** jako hrabinka **Natasza**